

ANNA J. SZEPIELAK

Dworek
pod Lipami



Wydawnictwo Nasza Księgarnia

Zanim cała rodzina usadowiła się w zapchanym bagażami aucie, przejęta wyjazdem Maryla obeszła z Gabriela dom. Po raz kolejny tłumaczyła, gdzie jest karma dla zwierząt oraz worki do segregacji śmieci i dlaczego drzwi na taras trzeba dopychać kolanem; sprawdzała, czy zostawiła zapasowe klucze, i pokazywała zamrażarkę wypełnioną po brzegi gotowymi daniami.

– Nie będziesz musiała się o nic martwić; wystarczy, że podgrzejesz sobie obiad w mikrofali – wyjaśniła.

– Wiem, Marylko. Już mi to wczoraj mówiłaś – odparła łagodnie Gabriela.

– Bo jak cię znam, kiedy tylko zaczniesz pisać, nic nie ugotujesz i będziesz głodowała. Pamiętaj, żeby każdego ranka wyjąć coś na obiad. Tu są pierogi ruskie i z kapustą, tu bigos, to są naleśniki z serem, a to mięso na pieczeń, gdybyś miała ochotę sama coś upichcić. A to... Nawet nie wiem, co to jest. – Zajrzała do plastikowego pojemnika. – To chyba jakiś sos, ale lepiej go nie jedz, bo nie pamiętam, kiedy go tu włożyłam.

– Dobrze, Marylko.

– A tu są pyzy i wiejska kielbasa na kolację; to jeszcze ze świąt zostało. I uszka z mięsem, tylko barszcz musiałybyś sobie ugotować. I błagam cię, nie spal garnka!

– Dobrze, Marylko! – Gabriela uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Przysięgam, że podczas gotowania nie będę nic pisać. Nie martw się, jeśli czegoś nie będę mogła znaleźć, po prostu zadzwonię. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

– Ja na pewno, ale z tobą to różnie bywa – odparła przyjaciółka. – Ty przebywasz najczęściej w tym miejscu, o którym właśnie piszesz.

– Oj, Marylko!



– Wiem, że panikuję, ale nie chcę, żebyś miała kłopoty. Aha, zapomniałabym na śmierć! Nie daj się wciągnąć w jakieś sąsiedzkie pogawędki. Prawie nikogo tu nie znasz, a niektórzy są dość ekscentryczni. Nic nikomu nie obiecuj i na nikogo się nie skarż. W razie czego, dzwoń do mnie. Jako były mieszczuch możesz nie zrozumieć delikatnej struktury sąsiedzkich powiązań.

– Czego?!

– No, nieważne. I broń Boże, nie zamawiaj żadnych obrazów!

– Co takiego?

– Gabi, nie mam czasu wyjaśniać. Po prostu mi zaufaj.

Na podwórku rozległ się dźwięk klaksonu, więc wyszły na zewnątrz. Grzesiek opuścił szybę w samochodzie i krytycznie spojrzął na żonę.

– Jeżeli zaraz nie wyjedziemy, nie dotrzemy tam nawet do jutra rana. A odnoszę wrażenie, że nocleg w drodze nie był przewidziany.

– Już, już! – Maryla odwróciła się jeszcze do Gabrysi. – Śmieciarze przyjeżdżają we wtorek; nie zapomnij wystawić worków. I jeszcze jedno.

– Tak?

– Nie jesteś bohaterką swojej powieści, czy cokolwiek tam teraz tworzysz. Pamiętaj, że masz męża. Nie darowałabym sobie, gdyby przeze mnie popsuły się wasze relacje.

– Przez ciebie?

– Gdybym nie poprosiła cię o przysługę, siedziałabyś teraz w domu i rozmawiała z Markiem, bo nie miałabyś innego wyjścia.

– Mylisz się. Gdyby nie twoja propozycja, spakowałabym się i pojechała, gdzie oczy poniosą, może do mojej siostry do Niemiec. I długo nic bym Markowi nie wyjaśniła.



– Będzie dobrze! – Maryla przytuliła ją, a potem, słysząc klótnię dzieciaków w samochodzie, szybko wsiadła do środka.

Auto ruszyło i zniknęło za zakrętem. Wydawało tak dziwne odgłosy, że Gabriela nabrała złych przeczuc, choć z uśmiechem machała dzieciakom, które wystawiły głowy przez szyby i zęgały się tak głośno, że chyba cała okolica dowiedziała się o ich wyjeździe.

– I pojechali – stwierdziła.

Lizak stojący przy jej nodze spojrział na nią i zaskomlił.

– Nie martw się. Niedługo wrócą, ale do tego czasu musimy zawrzeć umowę. – Poglądziła psa po głowie. – Żadnego rzucania się z jeźorem! Ani na mnie, ani na ludzi za siatką. Nie mam ochoty wyklócać się z sąsiadami.

Pies przyglądał się jej smutno, więc przykucnęła i wtuliła się w jego futro.

– Za to pozwalam ci obszczekiwać ich do woli – szepnęła mu do ucha. – W końcu ktoś musi mnie bronić.

Zwierzak zaszczekał i położył się pod bramą, a Gabriela wróciła do domu. Zrobiła sobie kawę, zapisała na kartce: „Kupić mleko”, ponieważ w lodówce znalazła tylko pusty karton, i sięgnęła po telefon. Przez chwilę wahała się, czy skorzystać z pomysłu Marylki, po czym mruknęła:

– Raz kozie śmierć!

Wystukała numer do Anki.

– Tak, słucham? – usłyszała głos dawno niewidzianej znajomej.

– Ania? Tu Gabryśka Strzelecka. Poznałyśmy się w zeszłym roku na grillu u Marylki, pamiętasz?

– A, pamiętam, pisarka! – Anka się ucieszyła. – Byłaś wtedy z narzeczonym, takim szpakowatym przystojniaczą.

– No tak. – Uśmiechnęła się delikatnie. – To właśnie ja.



- Coś się stało? Jakiś następny grill się szykuje?
- Nie, niestety Maryla wyjechała nad morze z dzieciakami i Grześkiem. Ale jak wrócą, może coś zorganizują, w końcu wiosna w pełni.
- To o co chodzi?
- Widzisz, mam niecodzienny problem. – Gabriela zmieszła się nieco.
- Wal prosto z mostu. Nic, co ludzkie, nie jest mi obce – oświadczyła radosnym tonem. – Jakieś choróbsko? Uprzedzam, że jestem pediatrą.
- Wiem. – Gabriela uśmiechnęła się mimo woli, ponieważ bezpośredniość Anki wzbudzała zaufanie. – Potrzebuję tylko potwierdzenia swoich wniosków; trafnie się domyślasz, że chodzi o chorobę. Tylko że to nie ja jestem chora, a moja bohaterka.
- Bohaterka? Nie rozumiem.
- Bo nie jesteś przyzwyczajona do takich wariactw. Piszę opowiadanie. Moja bohaterka ma pewne objawy, które budzą moje wątpliwości, a ponieważ lubię być dobrze przygotowana, potrzebuję konsultacji.
- Świetnie! Takiej diagnozy jeszcze nie stawiałam. Co jej jest?
- No cóż, wszystko wskazuje na to, że ma amnezję.
- Och, to zupełnie nie moja działka – zmartwiła się. – Powinnaś zwrócić się raczej do neurologa.
- Wiem, ale tak się składa, że chwilowo nie dysponuję neurologiem.
- Widzę, że mamy podobne poczucie humoru. Fajnie! To czego potrzebujesz? Objawów?
- Nie, objawy znam, tylko że ona ma trochę nietypowe. To mnie martwi.
- A konkretniej?



– Spadła z konia i uderzyła się w głowę. Kiedy odzyskała przytomność, miała wszystkie objawy wstrząśnienia mózgu; no wiesz: mdłości, zawroty głowy, trudności z utrzymaniem równowagi...

– Rozumiem. I co dalej?

– No właśnie, dalej napotykam problem. Ta kobieta ma też objawy amnezji, ale nietypowe, według mnie.

– Czemu?

– Pamięta, kim jest. Pamięta swoje dzieciństwo i takie różne drobiazgi, może niezbyt dokładnie, ale jednak. Ale nie pamięta, że wyszła za męża.

– Co takiego?! – Gabriela usłyszała śmiech.

– Tak jak mówię; nie poznała okolicy zamieszkania ani kobiety, którą widziała co najmniej dwa tygodnie wcześniej. Na koniec zdziwiła się, że ma obrączkę na palcu. Zakładałam więc, że ta niepamięć sięga co najmniej miesiąca. To chyba trochę za długo jak na objawy amnezji wstecznej?

– Poczekaj, niech pomyślę... Uderzenie w głowę może spowodować niepamięć dotyczącą wydarzeń poprzedzających wypadek oraz sam moment zdarzenia – mruzczała bardziej do siebie niż do Gabrieli. – Mówisz, że amnezja obejmowałaby aż miesiąc wstecz?

– Może nawet trochę więcej, bo to dotyczy dziewiętnastego wieku, a wtedy sam ślub i podróż poślubna często zabierały ponad miesiąc, o przeprowadzce do domu męża nie wspominając.

– Dziewiętnasty wiek? – Anka znów się roześmiała. – Muszę ci powiedzieć, że to najbardziej fascynująca rozmowa, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się prowadzić. A pacjentek z dziewiętnastego wieku do tej pory nie miewałam.

– Miło mi, że cię zainteresowałam. Zatem uważasz, że mogła się zdziwić wieścią o wyjściu za męża?



– Teoretycznie tak. Nie spotkałam się, co prawda, z opisem, gdzie amnezja wsteczna sięga aż miesiąca czy dwóch, ale po pierwsze, to nie moja działka medycyny, a po drugie, ludzki mózg to tak skomplikowana maszyna, że nic nie jest wykluczone; choć bardziej wygląda mi to na amnezję spowodowaną jakąś traumą, no wiesz – wyparcie konkretnych zdarzeń, ale i tak miesiąc to sporo... Czy przed wypadkiem spotkało ją coś dramatycznego?

– Tego jeszcze nie wiem. – Gabriela uśmiechnęła się lekko. – Czyli jaki jest ostateczny wniosek?

– Powiem tak: skoro można wymazać z pamięci na przykład jedno konkretne wydarzenie z dzieciństwa, to i taki przypadek by mnie nie zdziwił; ale przypominam, że nie jestem specjalistą. Zresztą skoro to dotyczy literatury, to śmiało mogę powiedzieć, że taka sytuacja jest prawdopodobna. Niejeden amerykański film opiera się na podobnej koncepcji. Jak wy to mówicie? O, już wiem: *licentia poetica!* Możesz spokojnie pisać dalej.

– Masz rację, że to nie jest odkrywczy motyw, ale chyba przy nim zostanę. Uspokoiłś mnie. Dziękuję.

– A kiedy już skończysz to dzieło, dasz przeczytać?

– Oczywiście. Tylko błagam, nie mów „dzieło”! Dzieła pisali filozofowie i nobliści.

– Okej, nie ma sprawy!

– A przy okazji: nie wiesz, jak to leczono w dziewiętnastym wieku?

– Oj, za dużo ode mnie wymagasz. Pojęcia nie mam, czy w ogóle coś z tym robili. W wielu takich przypadkach objawy pewnie ustępowały samoistnie. Nie wykluczam jednak „wyjazdu do wód” i odpoczynku. Przydałby się też ktoś taki jak Freud – znęcałby się nad biedną ofiarą, hipnotyzując ją czy coś w tym guście. Na szczęście epoka, w której



wszystko, co popadnie, leczono upuszczaniem krwi, zdążyła się do tego czasu skończyć. Ale wiesz co?

– Tak?

– Niekiedy takie osoby prawdopodobnie zamykano w wariatkowie; więc niech ona będzie ostrożna – ta twoja bohaterka.

– Dobrze, uprzedzę ją. – Gabriela roześmiała się szczerze i swobodnie. – Aniu, bardzo ci dziękuję. Naprawdę mi pomogłaś. Jeśli znajdziesz chwilę, wpadnij na kawę, to sobie jeszcze porozmawiamy.

– Przecież nie wiem, gdzie mieszkasz.

– Do końca następnego tygodnia jestem u Marylki; pilnuję jej domu.

– Jak to?

– To dłuższa historia. Jak przyjedziesz, opowiem ci dokładnie.

– Okej, postaram się w takim razie. Miłego pisania!

– Dzięki. Do zobaczenia.

Gabriela odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Rozwiązała jeden problem, ale pozostawała jeszcze kwestia stylizacji językowej. Nie знаła żadnego polonisty, który mógłby jej coś poradzić w tej sprawie, ale jednego była pewna – taka archaizacja, jaka pojawiła się w pierwszych fragmentach tekstu, była zbyt skomplikowana i zapewne nie trzymała się żadnych reguł.

„Pewnie podświadomość podsunęła mi styl z jakiejś powieści, ale coś mi mówi, że niezbyt dobrze go pamiętam! Na razie musi zostać tak, jak jest, bo nawet nie wiem, o jakie lata chodzi – rozmyślała, machinalnie gryząc końcówkę ołówka, który znalazła w koszyczku na kuchennym blacie. – Kurczątko! Jak tu ustalić, kiedy toczy się akcja? Nie mam ochoty bawić się w jakieś historyczne dywagacje ani sztucz-



nie wyznaczać daty. Nigdy nie pisałam powieści historycznej... Wiem! Muszę się przyjrzeć strojom! Kiedy zobaczę coś, co mi się spodoba, to będzie odpowiedź. Moda to najlepsza wskazówka, bo co chwila się zmienia”.

Uśmiechnęła się triumfalnie, ale szybko uświadomiła sobie, że to kiepski pomysł. Nie знаła się na dawnych strojach. Potrzebny był jakiś historyk albo porządna książka z ilustracjami.

„Ciekawe, czy w ogóle jest coś takiego?” – zastanawiała się. Zostawiła na stole obgryziony ołówek i poszła do gabinetu Grzeška, gdzie w kącie na biurku stał komputer.

Włączyła internet i po chwili z uwagą śledziła wyniki wyszukiwania. Okazało się, że istnieją takie pozycje książkowe, które mogłyby jej pomóc, ale stwierdziła, że na pewno nie dostanie ich w gminnej bibliotece.

– Muszę pojechać do miasta – postanowiła. – W bibliotece na pewno uda mi się coś znaleźć. Problem w tym, że nie bardzo wiem, jak Celina była ubrana. Najpierw ta ubłocona suknia do jazdy konnej, potem peniuar czy nocna koszula – to zbyt uniwersalne – mruzczała pod nosem, jak zwykle w takich sytuacjach. – Powinam ją sobie wyobrazić w pełnym ubiorze, najlepiej wizytowym. – Wyłączyła komputer i zamknęła oczy.

Nie zdążyła jednak przywołać żadnego obrazu, bo Albert, który od dłuższej chwili czaił się w otwartych drzwiach, wskoczył nagle na sofę stojącą obok biurka i prychnął.

– Hej, co tu robisz? Wiesz, że nie wolno ci tutaj wchodzić! – Spojrzała na niego wojowniczo. – Nie strasz mnie, bo nie kupię ci nic do jedzenia! Za chwilę wychodzę, więc ty też idziesz na podwórko; razem z Lizakiem.

Kot furknął niezadowolony.



– No, chyba nie spodziewałeś się, że zostaniesz w domu z kanarkiem i rybkami? – Uśmiechnęła się złośliwie, wynosząc go do salonu i starannie zamykając za sobą drzwi do gabinetu Grzeška, tak jak prosiła Maryla. – No już, wychodź! – Otworzyła drzwi balkonowe, poczekała, aż kot majestatycznie wymaszeruje na zewnątrz, i zgodnie z instrukcją Maryli dopchnęła je kolanem do futryny.

Drzwi zaskrzypiały, ale zamek zaskoczył. Przebierając się, przypomniała sobie jeszcze o czymś. Zeszła do kuchni, wzięła kartkę i do pozycji: „kupić mleko”, obgryzionym ołówkiem dopisała: „ryba dla kota” i „długopisy”, a po chwili zastanowienia na samym dole nabazgrała jeszcze: „myjnia”.

Starannie schowała kartkę do torebki, zabrała ze stołu komórkę oraz klucze i wyszła z domu, upewniając się trzy razy, czy wszystko dobrze zamknęła.





Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
MAP Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Anna Brynkus-Weber*
Korekta *Małgorzata Ruszkowska, Karolina Pawlik, Krystyna Wysocka*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12240-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia